

» **Paryż, Nowy Jork, Sewilla... Teraz Londyn. Przeszła pani ciekawą, nie tylko artystyczną drogę.**

– Życie zawsze mnie fascynowało. Intensywność zdarzeń, wyzwolenie z ram szarej rzeczywistości, w której ludzie sami sobie nałożyli niewolnicze normy. Oddycham pełną piersią, szukając swojego miejsca na ziemi. I tak było od kiedy w wieku 14 lat przeprowadziłam się z mojego rodzinnego Gostynina do Warszawy. Tam spędziłam 10 lat, a potem przyszedł czas na Paryż, gdzie znalazłam się w 2004 roku. Decyzja była lekkomyślna, oparta na prognozie pogody – akurat nad Sekwaną miało być upalnie, więc poszłam za słońcem. Po licznych perypetiach trafiłam na słynny Squat 59 Rivoli niedaleko Luwru, a kilka miesięcy później odbyła się moja pierwsza wystawa indywidualna w galerii La Tour, przy jednej z najsłynniejszych paryskich ulic Rue de Saint Honore. To były beztrockie czasy młodości, studiów na Sorbonie i życia w artystycznej bohemie. Krótki okres mojej ówczesnej działalności, pięć rozdziałów, został opisany w powieści Nicoli Carley „Who is Petite Nicole?”. Paryż opuściłam w 2009 roku, później wróciłam tam jeszcze tylko raz, przy okazji projektu fotograficznego „Champagne, AIDS and Strawberries”.

» **A w międzyczasie podróżowała pani po świecie.**

– W 2005 roku poleciałam do Nowego Jorku, mój przyjazd zbiegł się z wystawą Galerii Bezdomnej. Potem wzięłam tam udział w kilku wydarzeniach artystycznych, zrealizowałam dwa duże projekty fotograficzne: „I Love New York”, a następnie, podczas ponownej wizyty, „New York Zen”. Nowy Jork jest pięknym miastem, ale wyjątkowo niedostępnym – albo po prostu mi nie starczyło pewności siebie i pieniędzy. Wiele upadków, niesamowita lekcja życia. Powrót do Europy był jak zbawienie. Zakotwiczyłam w Hiszpanii, w Sewilli spędziłam kilka miesięcy. Tam zaczęłam pisać moją powieść „Bloodsucker”, której jeszcze nie ukończyłam oraz scenariusz filmu „The Beauty of the Shadow”.

» **I przyszedł czas na Londyn.**

– Mieszkam tu od półtora roku. Nad Tamizę przyjechałam, żeby dokończyć projekt fotograficzny „Derange in London”, który w sposób poetycki opowiada o życiu i twórczości kultowego artysty i kuratora Douglasa Parka. W wędrownie po Londynie, a szczególnie Hampstead Heath, towarzyszył mi undergroundowy pieśniarz występujący pod pseudonimem La Roo Racky. Przy okazji realizo-



W kulcie własnego niewolnictwa

Od maja 2012 roku jej filmy były wyświetlane ponad 150 razy, w różnych krajach. – Fascynuje mnie człowiek – jego wybory moralne, mentalność, psychologia. A z drugiej strony niezwykła zwierzęcość, brutalność i niski poziom świadomości – mówi reżyser i producent filmowy **Monika K. Adler** w rozmowie z Piotrem Gulbickim.

wania projektu odnalazłam się w tutejszym środowisku, zostałam do niego przyjęta i postanowiłam zostać. W brytyjskiej stolicy czuję się jak w domu, nieustannie odkrywam nowe rzeczy o sobie i świecie. Mnóstwo miejsc, wrażeń i wspomnień wymieszanych jak w kalejdoskopie. Uwielbiam szczególnie Greenwich, Hampstead Heath, Marylebone, Tamizę.

» **Obecnie pracuje pani nad dwoma filmami.**

– To bardzo ważny moment w moim życiu, zbiegający się z symbolicznym przejściem z niezależnej niszy videoartów i produkcji eksperymentalnych w świat filmu fabularnego. Pierwszy projekt, „Monaco Club”, jest opartą na faktach historią rosyjskiej, luksusowej prostytutki, która dorobiła się fortuny uprawiając niekonwencjonalny seks z milionerami w tanich hipermarketach. Film pokazuje jak pierwotny i prymitywny jest konsumpcjonizm. Druga produkcja, „Marianna K.”, wspierana przez byłą aktorkę i żonę Micka Jaggera, znaną dzia-

laczekę społeczną Biancę Jagger, powstaje na motywach opowiadania Gustawa Herlinga-Grudzińskiego „Beata Santa”. To nie ta sama historia, ale bohaterka i jej losy zostały zainspirowane dziełem pisarza. Film opowiada o losach młodej dziewczyny w rzeczywistości wojny na Bałkanach – jako ofiary przemocy, patriarchy, religii, oczekiwań społecznych, ocen moralnych.

» **W swojej twórczości porusza pani głównie tematy egzystencjalne.**

– To, co pokazuję na ekranie, jest przede wszystkim efektem eksploracji samej siebie, a przez to świata wokół mnie – skoro my, ludzie, jesteśmy jego odbiciem. Jest tam wiele wątków autobiograficznych, terapeutycznych, egzystencjalnych, antropologicznych... W mojej sztuce podążam za tytułem obrazu Paula Gauguina: „Skąd przyszedliśmy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?”. Fascynuje mnie człowiek – jego wybory moralne, mentalność, psychologia, a z drugiej strony niezwykła zwierzęcość, brutalność, niski

poziom świadomości siebie i świata. Gdzie w tym wszystkim jest Bóg? Czy mimo rozwoju technologii i medycyny nie cofamy się w rozwoju poprzez kultywowanie bezmyślnego konsumpcjonizmu i własnego niewolnictwa?

» **No właśnie, nie cofamy się?**

– Żyjemy w czasach, kiedy „mieć” zdecydowanie dominuje nad „być”, a człowiek z traci sens istnienia. Ale to nie nowość, ludzkość przechodziła różne okresy. Mnie zawsze fascynowała filozofia egzystencjalna – dzieła Heideggera, Jaspersa, Sartre’a, Camusa oraz prekursorów tego ruchu – Kierkegarda, Nietzschego, Kafki, Dostojewskiego. A z drugiej strony wiele do myślenia daje analiza ludzkiego zachowania na poziomie czysto biologicznym – w sytuacji, kiedy jesteśmy oderwani od norm społecznych, religijnych, etycznych; kiedy do głosu dochodzi instynkt i podświadomość zbiorowa. Interesuję się tymi zagadnieniami od lat, zmienia się jedynie świadomość otaczającego nas świata i ludzkiej egzystencji.

» **Trudne tematy dla współczesnego widza.**

– Ale inspirujące, pobudzające do działania i ciągłych poszukiwań. To kwestia wyboru każdego z nas. Ja swojej twórczości nie kieruję do jakiejś konkretnej, określonej grupy osób, nie szufladuję i nie ograniczam. Jestem otwarta na ludzi, na ich odczucia, interpretacje. Dobra sztuka ma tę zaletę, że jest uniwersalna, trafia do odbiorców pod każdą szerokością geograficzną – bez względu na religię, wychowanie, edukację, status społeczny. Oczywiście, może być w jakimś sensie niezrozumiała na poziomie intelektualnym, ale odczucia, emocje i pamięć pochodząca ze zwojów mózgowych zbiorowej nieświadomości jest ta sama.

» **Zajmuje się pani nie tylko filmem.**

– Również fotografią. Mój dziadek był kinooperatorem w prowincjonalnym miasteczku i bardzo mnie to pociągało. Byłam poważnym, ekscentrycznym, wybitnie uzdolnionym, a jednocześnie stroniącym od rówieśników dzieckiem, dla którego książki, rysowanie, teatr, odgrywanie ról i marzenia były najważniejsze. Nie miałam czasu na głupoty – kochałam film i sztukę i wiedziałam, że w tych dziedzinach odcisnę swoje piętno.

Pierwsze próby kinematograficzne miałam w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie i świat X muzy pochłonął mnie bez reszty. Potem na niemal dekadę znalazłam sobie nową pasję – fotografię. Było mi z nią bardzo dobrze, ale wciąż czułam niedosyt. W 2009 roku, w Nowym Jorku, w burzliwych okolicznościach poznałam Genevieve Gilles, słynną, ostatnią kochankę Darryla F. Zanucka, wielkiego magnata filmowego, założyciela 20th Century Fox. To spotkanie i rady, jakie mi udzieliła zaowocowały powstaniem firmy Monika K. Adler Entertainment, w której w latach 2010 – 2012 wyprodukowałam i wyreżyserowałam dziesięć krótkometrażowych filmów eksperymentalnych i videoartów.

» **Z którymi ruszyła pani na podbój Europy...**

– Cieszę się, gdyż zostały zauważone, a ich popularność cały czas rośnie. W tym i w ubiegłym roku większość z nich została wyświetlona na słynnym Festiwalu w Edynburgu. Mój videoart „Misery of my Soul” był częścią „One Billion Rising” podczas UK Festival Against Violence w Londynie; imprezy, którą wspierali między innymi Robert Redford i Jane Fonda. Z kolei obraz „Purification” zebrał dobre opinie podczas Chinese Open w Londynie, a „Chernobyl of Love”, nakręcony na terenie byłej elektrowni

atomowej w Czarnobylu, miał prapremierę podczas Festiwalu Filmowego w Cannes.

Od maja 2012 roku moje filmy były wyświetlane ponad 150 razy – najczęściej w Wielkiej Brytanii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Szwecji, Holandii...

» **Jaka jest obecna kondycja sztuki filmowej?**

– Uważam, że bardzo dobra. Nie brakuje interesujących twórców, mających dużo ciekawego do zaoferowania – szczególnie jeśli chodzi o kino autorskie.

» **Wzoruje się pani na kimś?**

– Może nie tyle wzoruję, bo staram się podążać własną drogą, ale inspiruje mnie sztuka skandynawska. August Strindberg, Edward Munch czy reżyserzy – Ingmar Bergman, Lars von Trier, Thomas Vinterberg. Podziwiam też Austriaków – Michaela Haneke oraz Ulricha Seidla. Podglądam Quentiną Tarantino, z niecierpliwością czekam na kolejną produkcję irańskiej artystki multidyscyplinarnej Shirin Neshat. Jednak najbardziej pasjonują mnie filmy polskich twórców – Krzysztofa Kieślowskiego i szczególnie Andrzeja Żuławskiego. Produkcje tego ostatniego są popularne na świecie, a w niektórych kręgach artystycznych wręcz kultowe. Zupełnie się nie zestarzały, jego sztuka jest ponadczasowa.

» **Z pani sztuką będzie podobnie?**

– Chciałabym, wszystko przede mną. Obracając się w tej branży spotkałam wiele sławnych osób, jednak zawsze pracowałam sama i na swoje nazwisko. Wierzę w upór i konsekwencję – każdy dzień przynosi nowe wyzwania, wymusza rozwój i korektę błędów, źle sformułowanych założeń i idei. To praca bez końca.

» **Ale dająca satysfakcję...**

– Zdecydowanie. Talent zawsze się obroni, jednak do prawdziwego sukcesu prowadzi długa, mozolna droga. W sztukach wizualnych i w filmie największym problemem jest finansowanie działalności i projektów, obecnie artysta musi być też biznesmenem. Dlatego trzeba mieć w sobie olbrzymie pokłady cierpliwości, determinacji i dyscypliny wewnętrznej żeby przetrwać. Wszystkie drogi na skróty prowadzą donikąd... □

MONIKA K. ADLER

Producent filmowy, reżyser, fotografik. Jej twórczość była prezentowana w kilkunastu krajach – podczas festiwalu, wystaw, pokazów. Jest absolwentką Europejskiego Instytutu Fotografii w Warszawie oraz Europejskiej Akademii Fotografii w Warszawie. Studiowała też historię sztuki na paryskiej Sorbonie. Ma 31 lat.